Polska Ludowa jest naszą Ojczyzną, którą bardzo kochamy. Jest ona naszym domem, w którym mieszkamy całą gromadą.
Tadeusz K. kl. VI

Kochana Polsko!
W dniu Twojego święta, życzę Ci dużo zdrowia, szczęścia i pieniędzy.
Marcin i Mateusz

CZWARTEK
Nr 86 21 VII 1983 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Zapraszamy do Łącka

Cchemy opisać nasze wspaniałe Łącko! Otóż leży ono w kotlinie otoczonej górami. Po lewej stronie, u stóp Cebulówki błyszczącą wstęgą płynie Dunajec. Na dwie połowy dzieli Łącko potok zwany Czarną Wodą. Wiosną, latem, jesienią, a także zimą jest tu przepięknie. Toteż góry, Dunajec i świeże powietrze ściągają mnóstwo dorosłych i młodzieży, która przyjeżdża tutaj na kolonie, obozy itp. Co roku obchodzimy „Święto Kwitnących Jabłoni". Łącko znane jest jako kraina sadów.

Na drodze do amfiteatru stoi olbrzymi góral wyrzeźbiony z drewna; rzeźba ma swoją tradycję. Wszystkiego o Łącku nie jesteśmy w stanie napisać.

Tych, którzy mają teraz urlopy, wakacje, a nie wiedzą gdzie je spędzić, zapraszamy do **Łącka**. Będą tu mile widziani. Chcemy dodać, że mamy dużo domów wczasowych, miejsca na obozy itp.

Jeszcze raz zapraszamy!

Kazek Majerski i Leon Duda

NA POMORSKICH SZLAKACH – „Wóz z lalkami"

SŁUPSK (PAP). Na drogach Pomorza Środkowego pojawił się niecodzienny pojazd – stylizowany „średniowieczny" wóz z dwukonnym zaprzęgiem. Tym wehikułem prawdziwa aktorska trupa odwiedza kolonie i obozy młodzieżowe, by prezentować im widowiska lalkarskie. Są to aktorzy z teatrów „Tęcza" w Słupsku oraz z Opola i z Zielonej Góry. Przedstawienie premierowe sezonowego teatru objazdowego nosi tytuł „Szczurołap z miasta Hammelu". **(eb)**

TAAKA RYBA...

(PAP). Ważąca 12,3 (!) kg i mierząca 80 cm długości stała się łupem pana Andrzeja Górki, mieszkańca Bydgoszczy. Ten olbrzym – karp królewski, zwabiony na przynętę sprezentowaną z... kaszy manny, nie dawał za wygraną. Zanim wędkarz wyciągnął go na brzeg jeziora Leszcze w pobliżu Złotnik Kujawskich, minęło bowiem aż 15 minut. Do wyłowienia ryby posłużył kij teleskopowy z żyłką 3,5 mm na kołowrotku, z przyponem 3 mm.

Sezon wędkarski w pełni – chwytajmy więc za wędki. Szansa na taaką rybę stoi przed każdym miłośnikiem tego sportu. **(ws)**

„LATAJĄCY"... FIAT!

MIELEC (PAP). Twórcy wszelkiego rodzaju konstrukcji: maszyn, sprzętu domowego, silników, pojazdów, samolotów itd. starają się na ogół przestrzegać zasady, by w nowych opracowaniach wykorzystywać możliwie dużo części, a nawet całych agregatów – tych, które w pełni zdały egzamin produkcyjny i eksploatacyjny. Na tej zasadzie egzystuje pojęcie unifikacji: wykorzystać co się da dobrego, bez potrzeby konstruowania tego od nowa. Znacznie ułatwia to nie tylko opracowanie nowej wersji, ale nawet całej nowej konstrukcji, skracając okres opracowania nowego modelu.

Przykładem takiej unifikacji części i agregatów może być rodzina produkowanych w Mieleckiej Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego PZL samolotów rolniczych typu „Dromader". Od 1979 r. produkowana jest seryjnie (do chwili obecnej ok. 200 egzemplarzy) podstawowa wersja tego samolotu, PZL M-18 „Dromader". W ub.r. wykonany został prototyp kolejnej wersji – PZL M-21 „Dromader-Mini", a w opracowywaniu są następne. Ok. 70 proc. części i zespołów płatowca, aparatury agrolotniczej, wyposażenie itd. „Dromadera-Mini" stanowi wyposażenie „M-18", duży stopień unifikacji przewidziany jest również dla „Dromadera-Super". Do jego budowy zostaną wkorzystane niektóre podzespoły z samochodu „Fiat". **(jo)**

PANIE TEŻ KOPIĄ PIŁKĘ

Znamy już od dawna mistrza kraju w piłce nożnej i wiemy też w jakim zestawieniu rozpocznie się jesienna runda rozgrywek wszystkich lig i klas. W cieniu tych wydarzeń toczyła się rywalizacja naszych grużyn żeńskich – mowa oczywiście o I lidze. Otóż na półmetku zmagań piłkarek w tabeli przewodzą panie z wrocławskiego „Pafawagu", które w swoich dotychczasowych sześciu meczach nie straciły ani jednego punktu. Wrocławianki strzeliły rywalkom aż 28 goli i straciły tylko 3. A oto jak wygląda tabela damskiej ekstraklasy: 1) „Pafawag" Wrocław, punkty – 12:0, 2) „Czarni" Sosnowiec – 8:4, 3) „Iskra" Szczecin – 7:5, 4) „Checz" Gdynia – 7:5, 5) „Tolpod" Kraków – 5:7, 6) „Karolinka" Jaworzno – 3:9, 7) „Zagłębianka" Dąbrowa Górnicza – 0:12. W tabeli najskuteczniejszych snajperek przewodzi **Iwona Ziemkiewicz** („Pafawag"), która uzyskała aż 13 celnych trafień. **(zp)**

PRZYGODA NA WAKACJACH

(CAF). Wakacje to doskonała okazja do bliższych kontaktów harcerskich z żołnierzami WP. Młodzież chętnie odwiedza jednostki wojskowe i garnizony, ponieważ są to wspaniałe lekcje historii. Pod okiem żołnierza można obejrzeć prawdziwy karabin lub pistolet, można także wejść do czołgu i poczuć się jak na poligonie.

Żołnierze utrzymują stałe kontakty z harcerzami, służąc im radą oraz pomocą w organizowaniu wielu wspólnych imprez, jak np. Manewry Techniczno-Obronne. **(dr)**

Głos mają „DEPTUSY" i... „ŻABY" też

Ci z Was, którzy czytają „Świat Młodych" rok i dłużej przypomną sobie zapewne ten sympatyczny zastęp NAL-owski z Wielenia (woj. pilskie). W każde wakacje (a istnieją już od 12 lat) nadsyłali do nas meldunki o swoich letnich przygodach. W ubiegłym roku „Deptusy" postanowiły nie rozstawać się na czas nauki, lecz działać dalej, przez okrągły rok. Co robiły – przeczytacie poniżej w korespondencji, którą do nas nadesłały.

Zawsze chce nam się czymś zajmować

Znowu melduję co robiły Deptusy przez cały czas od jesieni do teraz. Nawet sami mówimy, że jesteśmy zastępem NAL, ale lato nie lato, to już nie ma znaczenia ani dla „Deptusów", ani też dla „Żab" (zastęp młodszych). Zawsze chce nam się czymś zajmować i być razem. Więc trochę napiszę ja, a trochę inni, żeby Druhna wiedziała co robimy.

1. Jesienią zrobiliśmy miejsce na nową bazę i o tym napisaliśmy, i Druhna to wydrukowała w „Świecie Młodych".

2. Byliśmy rowerami na jednym rajdzie w Drawskim Młynie.

3. Braliśmy udział w rozgrywkach w gry świetlicowe w Drawskim Młynie (w grudniu).

4. Zrobiliśmy wspaniały kulig, a ciągnęły nas prawdziwe konie, a nie traktor.

5. Mieliśmy „Andrzejki" w klubie, bardzo wesołe.

6. Zrobiliśmy zabawę karnawałową „Dzisiaj żony są na bony".

7. Przez cały czas, co tydzień chodziliśmy do klubu w piątki. Zawsze pani Łosicka zostawiała klub dla nas. Czasem malowaliśmy, a czasem mieliśmy próby „Czerwonego Kapturka" lub kukiełek. No i uszyliśmy sobie kukiełki. Są ładne. Królewna wygląda jak Maryla Rodowicz, smok ma kokardę na ogonie, i tym ogonem merda, Siwek-Złotogrzywek jest zrobiony jak pajac i ma taką wielką grzywę, że ta grzywa go kryje. Ulu i Cipa występują jako tchórzliwi rycerze, ale nie są kukiełkami, tylko występują jako ludzie. Są śmieszni. Bardzo się tym bawimy. A ci, którzy grają w „Czerwonym Kapturku", to już strasznie brzydka banda. Teraz próby są już w bazie. Od tych prób wydeptała się nasza nowiutka trawa, ale mamy nadzieję, że jak pojedziemy na obóz, to ona odrośnie. Druhno, jak my mamy próby, to już mamy widzów. Siedzą oni w krzakach za bazą i błyskają oczami. Czasem chichoczą w tych krzakach, jak np. wilk kręci zadkiem. Mówimy, że mogą wyjść i przyjść do nas, ale oni nie bardzo chcą. A my uwielbiamy siedzieć na bramie.

8. Zimą chodziliśmy wieczorami do Wielenia Południowego na wieczory poświęcone historii naszego zamku i miasta. Pan Kubiś, który te wieczory prowadził, zabrał nas na zwiedzenie zamku. Remontują go teraz i nie wolno tam wchodzić. Ale pan Kubiś wziął nas ze sobą i wszystko pokazał. Byliśmy szczęśliwi i bardzo nam się tam podobało.

9. Wstąpiliśmy do PTSM, a teraz zakładamy Koło Opiekunów Zabytków PTTK. Będziemy opiekować się parkiem i zamkiem, pomagając panu Kubisiowi.

10. Ciągle upiększamy bazę. Mamy ognisko, mamy fotel, mamy namiot, pną się rośliny po trejażach. W sobotę będziemy z Markiem budować stoliki i ławki.

11. Teraz byliśmy na dwóch rajdach rowerowych. Raz w Radolinku u p. Białasa (1 dzień), a w piątek, w sobotę i niedzielę pojechaliśmy do Czarnkowa i Chodzieży. Jechały z nami nowe „Deptusy" – Piotrek, Marek, Przemko i się świetnie spisali.

12. Teraz cieszymy się na Dzień Deptusa, a potem znowu wyruszamy na Wał Pomorski rowerami.

13. Byliśmy na Zlocie Młodzieży w Zabrzewie.

Radek Pokrywczyński
– zastępowy

„Andrzejki" w klubie

Chociaż prawie rok minął, gdy mieliśmy andrzejki, to jednak chciałabym je Druhnie i moim rówieśnikom opisać.

Mam 13 lat. Chodzę do VI klasy. „Deptusem" jestem od początku ich istnienia.

Z niecierpliwością czekaliśmy na ten jedyny dzień w roku – na andrzejki. Wieczorek odbył się jak zwykle w „Klubie Rolnika" w Wieleniu. Przed wieczornicą dziewczęta musiały wypełnić specjalne ankiety. Oto jedna z nich, Beaty: 1. Kolor oczu – piwne, 2. Kolor włosów – brunetka, 3. Numer butów – 22, 4. Twoje hobby – różne zbieractwa, 5. Ulubiona potrawa – schabowy, 6. Imię twojej babci – Zofia, 7. Ile masz piątek z j. polskiego – 7, 8. Numer biustonosza – nie noszę, 9. Na jaką literę zaczyna się twoje imię – na B.

Kiedy rozpoczął się wieczór andrzejkowy, dziewczyny zamieniły się w wiejskie dziewoje, a chłopaki w parobków. Nasza druhna wpadła na pomysł, by na dzisiejszy wieczór nazwać nam imiona. Ja miałam na imię Filomena, Miłosz Mumot – Placyt, Arleta Koźma – Maryna, Eufrozyna – Agnieszka Brandt itd. Te imiona były napisane na pięknych, czerwonych sercach, a te serca przypięte były do naszych bluzek czy swetrów.

Następnie każdy „Deptus" i każda „Żabka" otrzymali blankiety: „Powitanie przyjaciół". Na blankiecie było napisane: łapa, witam Cię, Czuwaj, całuję Cię, jak się masz itp. Z blankietu wyrywało się poszczególne talony. Kto na przykład zdobył najwięcej talonów „całuję Cię" dostawał medal z takim napisem. Na sali było zamieszanie. Każdy witał się z przyjacielem.

Dalsza część andrzejek to wróżby. Co pewien czas na salę przychodził św. Andrzej, który przynosił parobkom listy. Każdy chłopak wiedział, że na dzisiejszy wieczór przeznaczona jest mu jakaś dziewoja, ale nie wiedział jaka. Św. Andrzej przynosił listy dla chłopców z wiadomościami o „przeznaczonej". Pierwsza wiadomość to kolor oczu. Na sali robił się szum i wariacja. Co się dziwić? – szukali swoich „przeznaczonych" po kolorze oczu i nie mogli znaleźć. Później św. Andrzej przynosił kolejne listy, z których chłopcy dowiadywali się innych szczegółów. Atrakcja była na cały wieczór. Pod koniec zabawy bystre „Deptusy" rozpoznały swoje „przeznaczone". A ciapy dowiedziały się, która jest jego, gdy druhna przeczytała wykaz „przeznaczonych".

Edyta Koźma

KŁÓCIMY SIĘ, KOCHAMY, PRZEŻYWAMY KRYZYSY I SUKCESY... JAK W ŻYCIU

Piszę i ja parę słów od siebie. Opiekuję się właśnie „Deptusami". Właściwie to po prostu żyję z nimi, a oni ze mną. Kłócimy się, kochamy, szukamy, mamy się dość, przeżywamy kryzysy i sukcesy. Życie, zwyczajna rzecz. W swoim ostatnim o nas artykule napisała Druhna, że ten nasz zastęp to jest „sposób nie tylko na wakacje". Właśnie myślę o tym, że trafiła Druhna w dziesiątkę. Cały rok, który upłynął od ubiegłorocznych wakacji właśnie to potwierdził. Trzymaliśmy się razem, ciągle **byliśmy**, choć nie było wakacji. Ilu to maluchów marzy, żeby wreszcie minąć te przeklęte marne klasy jak I, II czy III i móc wreszcie być w Deptusach! Trzeba widzieć ile ludzi wali do roboty, gdy ogłaszamy robotę w bazie! Bawimy się, jeździmy, uczymy, organizujemy coś dla innych! Znowu czekają nas pełne działania wakacje.

Hania Kaszkowiak wstąpiła do Deptusów w tym roku. Miała jechać w ub. tygodniu na swój pierwszy rajd rowerowy do Czarnkowa i Chodzieży. Biegała zaaferowana, zaglądała p. Krystkowi w oczy, żeby tylko dobrze przygotował jej rower, oglądała te przydzielone sobie szkolne dwa kółka, szczebiotała jak szczygiełek. I na dwie godziny przed wyjazdem, na ostatniej lekcji w.f. stało się nieszczęście: wielkie okno z sali gimnastycznej wypadło z framugi i spadło jej na stopę. Rozległ się straszny krzyk i płacz. Dzieci płakały z przerażenia, a Hania krzyczała:

– Nie pojadę na rajd! Nie pojadę na rajd!

Wszyscy płakali nad jej nogą, tylko ona płakała nad tym, że przepadło jej marzenie. Wyjeżdżaliśmy z Wielenia przygnębieni. Już z trasy wysłaliśmy jej telegram „Hania, trzymaj się!" Ale my wróciliśmy do Wielenia po trzech dniach, a telegramu jeszcze nie było. Hania chodzi o kulach, ale myślimy, że nam wydobrzeje. Tymczasem jednak zbliża się Dzień Deptusa – i pewnie nie zatańczy, a tak lubi. Miała być babcią w Czerwonym Kapturku i nie wiemy co będzie z tą rolą. Uczy się jej Agnieszka, ale babcia może przecież chodzić o kulach. I chyba tak będzie.

Babunia staruszka
nie wstaje już z łóżka,
wymaga opieki..."

Wysyłamy zaproszenie, choć nie wierzę aby Druhna z niego skorzystała. W każdym razie zapraszamy na nasz Dzień Deptusa. Wkładamy jeden z rysunków naszej bazy. Niebawem wyjeżdżamy na wędrówkę. Mamy bardzo rozklekotane wiekowe rowery, wyglądamy jak dziady kalwaryjskie, zazdrościmy tych nowych rowerów niektórym grupom. Ale jak się nie ma co się lubi, to się lubi co się ma!

Fela Sobańska

LUBIMY SIĘ BAWIĆ, ALE PO SWOJEMU

Uwielbiamy niespodzianki. Dlatego nigdy nie wiemy do końca, co nas czeka w czasie zabawy. Chcę opowiedzieć o zabawie karnawałowej. Już na parę dni przed zabawą, w czasie każdej lekcji przerwy, gnaliśmy do „historycznego" i tam uczyliśmy się takiej piosenki:

„Zabawa, zabawa,
choć kryzys jak drut
chłopaków jest nawał
i panien jest w bród.
Choć portki podarte
i majtki bez gum,
niech żyje karnawał,
orkiestra! bum! bum!
Zabawa, zabawa,
choć kryzys jak smok,
szaleje karnawał
a królem jest „rock".
Choć buty dziurawe
i boso nas znać,
niech żyje karnawał,
orkiestra: grać, grać!
Zabawa, zabawa,
choć kryzys jak wół
herbatka i kawa
wjeżdżają na stół.
Choć nie ma „zielonych",
jest humor i szyk,
niech żyje karnawał,
orkiestra: zyg! zyg!".

Wyśpiewywaliśmy te zwrotki tak ochoczo, że nie było smakrzacza w naszej szkole, który nie nucił by razem z nami. Wreszcie nadeszła zabawa. W klubie wisiał kolorowy „dach" z różnych chustek i apaszek naszych mam. Nad salą górował napis: „Dzisiaj żony są na bony". Orkiestrę przygotowali nam starsi chłopcy z klubu, którzy nam zawsze we wszystkim pomagają. Zaczęły się wesołe pląsy, śpiewaliśmy naszą piosenkę. No i mieliśmy różne konkursy i plebiscyty. Kto w takim konkursie zwyciężył, ten dostawał bon, za który mógł nabyć sobie żonę. Żony zaś mogły kupować sobie niewolników. Były konkursy dla żon, i dla niewolników, i dla mężów. Co się działo! Wszyscy walczyli jak lwy i w krótkim czasie brakowało dziewcząt na żony i wolnych mężczyzn na niewolników. Wtedy kupowano cudze żony i cudzych niewolników. Zrobiła się czysta Wieża Babel! Ale wszystko było jasne, bo każda żona i każdy niewolnik byli znakowani i mieli przypięte napisy czyją są własnością. Było to strasznie wesołe i radosne. A tu jeszcze ciągle grała muzyka i trzeba było hulać z żonami swoimi i cudzymi.

Jurek „Żaba się Goli" spóźnił się bardzo, bo miał chorą babcię. A tu patrzy, że wszyscy są obwieszeni napisami, wszyscy są kupieni i sprzedani wielokrotnie i na krzyż, i podwójnie. A on został niczyj. Wtedy się bardzo rozżalił i powiedział do Druhny:

– Czy teraz Ania nie mogłaby mnie kupić? Miłosz jest już trzy razy sprzedany! A jakim ja byłem byś niewolnikiem! Jak ja bym służył!... Ale jego marzenia szybko się spełniły i po chwili już był kupiony i sprzedany, i znowu kupiony. Było to wspaniałe! Mieliśmy też plebiscyt na najmilszego Deptusa i Deptuskę, na najzgrabniejsze nogi, najładniejsze oczy, najmądrzejszą głowę wśród Deptusów. Najmilszą Deptuską została Ania Widman, a drugą Edyta Koźma. Najmilszym został Mariusz Grześ, a drugim Miłosz Mumot. I jeszcze było wiele innych rozrywek. I jeszcze przyszli dawni Deptusi. Jedni pomagali, inni hulali, a nikt nie chciał iść do domu. Ale jak już szliśmy, to wyśpiewywaliśmy na cały Wieleń:

„Zabawa, zabawa
choć kryzys jak drut!..."

Potem zrobiliśmy gazetkę w szkole, żeby wszystkim pokazać jak się bawimy. Zawsze tak robimy, wszyscy czytają i oglądają rysunki i się śmieją.

Ania Widman

REDAKCYJNA POCZTA

Co mam robić?

Chodzę do klasy VII. Jestem bardzo gruby i wszyscy się ze mnie śmieją, a na dodatek mam takie długie zęby, że ciągle mi wystają. Na lekcjach w.f. nie umiem wykonywać ćwiczeń. Stosowałem różne diety, ale to nie pomaga.

Andrzej

OD REDAKCJI: Przede wszystkim weź się ostro do walki z nadwagą. Jazda na rowerze, gra w piłkę, biegi lub długie spacery nie wymagają wiele wysiłku, a są doskonałymi ćwiczeniami odchudzającymi. Natomiast z codziennego jadłospisu wykrel tłuste potrawy (smalec, olej, tłuste mięso) oraz jak najmniej używaj pieczywa, przetworów mącznych i słodyczy. Jedz więcej nabiału, owoców i warzyw. Na kolację wypijaj tylko szklankę mleka lub soku z warzyw i owoców. Na efekt musisz jednak zapracować i nie łudź się, że już po kilku dniach ćwiczeń czy diety osiągniesz szczupłą sylwetkę. Zaś uszczypliwe uwagi kolegów puszczaj mimo uszu. Twój spokój i opanowanie szybko zniechęci ich do silenia się na żarciki na Twój temat. (es)

Zawiodłam się

Mam 13 lat. Od początku chodzę z Olkiem do jednej klasy. Początkowo nie zwracano na niego uwagi, ale odkąd do naszego małego miasteczka wkroczyła muzyka Młodej Generacji, zaczęto go uważać za znawcę tej muzyki. Jest bardzo muzykalny. Stał się popularny w klasie i być może dlatego i ja zaczęłam się nim interesować. Na zabawie choinkowej zauważyłam, że świetnie tańczy. Poprosił mnie do tańca. Od tego czasu zaczęła się nasza przyjaźń, ale niedługo trwała, gdyż dowiedziałam się, że opowiadał o mnie niestworzone rzeczy, czym byłam bardzo zaskoczona. Uważałam go za innego chłopca. Proszę Cię, redakcyjna poczto, abyś poradziła mi, czy powinnam dać mu to, co o nim myślę. Jeśli tak, to kiedy i w jakich okolicznościach? Czy można naprawić naszą przyjaźń, czy teraz mam być obojętna?

„Zawiedziona"

OD REDAKCJI: Zawody zawsze są przykre, lecz lepiej przeżyć je jeszcze wówczas, gdy bez wzajemnych pretensji i żalu można zakończyć niedaną znajomość. Nie warto przeciwdziałać, że wszystko jest w porządku. Zatem powiedz Olkowi co wzbudza Twoje wątpliwości i razi Cię w jego zachowaniu, lecz uczyń to grzecznie i taktownie. Nawet jeżeli Wasza przyjaźń się skończy, to ładnie będzie gdy pozostaną Wam miłe wspomnienia. (es)

Niespokojny dom

Jest mi bardzo źle z rodzicami, chociaż ich kocham. Ciągle o byle co dochodzi do kłótni. Często popłakuję zamknięta w swoim pokoju. Nie mogę sobie wyobrazić jak będzie dalej. Mam młodszego o 7 lat brata. Oboje na lubimy jak rodzice się kłócą. Już dłużej tak nie mogę. Chciałabym prosić o wydrukowanie mego listu. Proszę, droga RP, pomóż mi!!!

„Zmartwiona"

OD REDAKCJI: Bardzo trudno znaleźć jakąś radę na rodzinne nieporozumienia. Spróbuj porozmawiać z rodzicami i uświadomić im jak wielką przykrością są dla Ciebie i brata ich kłótnie. Jeżeli masz kogoś bliskiego z dalszej rodziny, to również poproś go o pomoc i radę. Być może razem uda się Wam przekonać rodziców, że popełniają błąd, wprowadzając w domu atmosferę niepokoju i wzajemnych pretensji. (es)

LWP'83

Mija właśnie trzeci tydzień wakacji. Odpoczęliście, opaliliście się, coraz ciekawiej wam się splata łańcuszek letnich przygód. Proponuję na najbliższe dni nową wyprawę – trop pami ludzkiej pracy. Żeby było bardziej przygodowo: dotrzyjcie do takich ludzi, z którymi trudniejsze jest spotkanie w innych porach roku.

Być może w okolicy, w której spędzacie wakacje ma swój warsztat garncarz – własnoręcznie wyrabia i wypala glinianе garnki. Myślę, że nie odmówi wam zapoznania się z jego rzemiosłem. A może słyszeliście o kołodziejach i bednarzach, którzy produkują z drewna – jeden m.in. koła do wozów, drugi beczki? Ciekawe? Bardzo! Dotrzyjcie i do nich. Kto obserwował z bliska pracę wiejskiego kowala, blacharza remontującego rynny, rymarza naprawiającego uprząż, koszykarza wyplatającego przeróżne wikliniarskie wyroby? Kto podziwiał, jak ich mistrzowskim rękom poddaje się drewno, skóra, metal? Są być może „w zasięgu wzroku", a może w sąsiedniej wsi; odnajdźcie ich! A drwale, rybacy jeziorowi, dróżnicy – co nam daje ich codzienny wysiłek? Ta przygoda może być pasjonująca! Namawiam.

Tropami ludzkiej pracy – wymarsz jutro!

Wasz WAGABUNDA

MURY OBRONNE ŚREDNIOWIECZNEGO KRAKOWA

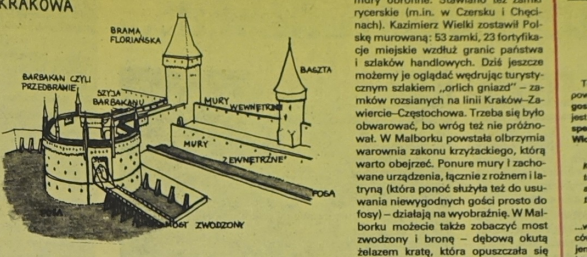

Na pierwszy rzut oka (5)

GOTYK WOJENNY

Całą swoją inwencję budowniczowie średniowieczni oddawali na usługi kościelne. Ale świątynie, choć najwspanialsze, nie były jedynymi budowlami. Rozwijały się wtedy miasta – budowano kamienice, hale targowe (Sukiennice w Krakowie), ratusze (zachowane we Wrocławiu i Toruniu), mury obronne. Stawiano też zamki rycerskie (m.in. w Czersku i Chęcinach). Kazimierz Wielki zostawił Polskę murowaną: 53 zamki, 23 fortyfikacje miejskie wzdłuż granic państwa i szlaków handlowych. Dziś jeszcze możemy je oglądać wędrując turystycznym szlakiem „orlich gniazd" – zamków rozsianych na linii Kraków–Zawiercie–Częstochowa. Trzeba się było obwarować, bo wróg też nie próżnował. W Malborku powstała olbrzymiawarownia zakonu krzyżackiego, którą warto obejrzeć. Ponure mury i zachowane urządzenia, łącznie z rożnem i lataryną (która ponoć służyła też do usuwania niewygodnych gości prosto do fosy) – działają na wyobraźnię. W Malborku możecie także zobaczyć most zwodzony i broną – dębową okutą żelazem kratę, która opuszczała się przed intruzem. A jeśli jej nie zdążono opuścić, to jeszcze wewnątrz bramy mogły spaść na niego grube okute belki, tzw. organki. Mury miejskie – oprócz strzelnic – posiadały specjalne ganki zwane hurdycjami, z których przez otwory w podłodze lano na głowy atakujących smołę, wrzątek lub sypano kamienie. Surowe były prawa i obyczaje, architektura też była surowa. Wyjątek stanowiły reprezentacyjne zamki na Wawelu i w Lidzbarku Warmińskim.

Z antologii „Ku pamięci!"

CZY W NIEBIE, CZY W PIEKLE, KOCHAJMY SIĘ WŚCIEKLE!

Ten apel to uwspółcześniona wersja przedpotopowych „fijołków i aniołków", którą nadesłała **Małgosia Jeżewiak**. W tonie mniej bojowym utrzymane jest wyznanie-komplement ze zbiorów **Agaty Kasperek** z Szelejewa i czytelniczki o imieniu **„Ciemny Włos"**.

Kto raz spojrzy w twoje oczy,
ten za tobą jak cień kroczy,
a kto ślady twoje zgubi,
ten o tobie marzyć lubi...

...wiersz ten polecamy szczególnie uwadze chłopców, którzy pragną obudzić zainteresowanie potajemnie wielbionej dziewczyny. Natomiast komuś, kto się droczy i droży, udaje obojętność, narazi na męki niepewności, piszemy tak:

Nie bądź dumny taki (albo dumna taka),
nie dręcz mnie daremnie,
bo lepszej dziewczyny
(albo lepszego chłopca)
nie znajdziesz ode mnie...

...ale to tylko pod warunkiem, że dokładnie wiemy jaki jest stan uczuć owego ktosia: musi być pozytywny, inaczej wszystko na nic, osoba obojętna tylko wzruszy ramionami. Wpisywanką nadesłała **Marzena Kil** z Prabut.

NASZE DRZEWA

Tekst: B. Cholewa *Rysunki:* G. Kłosowski

BUK ZWYCZAJNY

(Fagus silvatica)

Stosunkowo nagłe ochłodzenie i zwilgotnienie klimatu, jakie nastąpiło w Polsce około 700 lat p.n.e., na przełomie epoki brązu i żelaza, spowodowało wtargnięcie na Pomorze buka. Największe pod względem powierzchni zespoły występują na Wzniesieniach Elbląskich, na Pojezierzu Iławskim, w Górach Dylewskich, w okolicy Bukwałdu i Biskupca. Na wschodzie poza województwem olsztyńskim buk znajduje się już poza swoim zasięgiem, występuje jedynie w rozproszeniu, m.in. w puszczach: Piskiej, Boreckiej, a częściowo nawet w Romnickiej.

Buk, drzewo liściaste z rodziny bukowatych dorasta 45 m wysokości. Wrażliwy jest na przymrozki, a przy temp. – 25°C ginie. Nie toleruje też suszy, gdyż wyparowuje buk zużywa dziennie 100 l wody.

Po raz pierwszy kwitnie w maju, w wieku 60-70 lat. Orzeszki zwane bukwią (kilogram bukwi = 4-5 tys. sztuk nasion) są bogate w tłuszcz. Poza tłuszczem – pozostała masa jest trująca. Często hodowaną odmianą jest dożywający 900 lat, ozdobny buk czerwony (F.s. purpurea), o pięknych liściach, „wycinanych" przez naturę podobnie jak liście dębowe.

Jasnobrunatne drewno jest ciężkie i twarde. Stosowane jest do wyrobu podkładów kolejowych, mebli, jak też orzeznaczane na opał.

Ja i mój pies (5)

JESZCZE RAZ O ROZMOWIE

Ustaliliśmy już w jaki sposób należy zwracać się do psa, jak należy do niego mówić. Ale przecież w rozmowie muszą uczestniczyć obie strony, a więc i ty musisz się nauczyć psiego języka, jeśli naprawdę zależy ci na porozumieniu.

Tradycyjnie rozumiana rozmowa to w dużym uproszczeniu wymiana dźwięków. Ty mówisz słowami – pies czasami odpowiada ci szczekaniem, skomleniem itp. Ale to jeszcze nie wszystko, bowiem pies w odpowiedzi na słowa, na ogół zawsze odpowiada łatwym do odczytania **sposobem zachowania**. Daje znać, co sądzi o tym, co mu zaproponowano...

Prawdziwi psiarze – czyli ludzie lubiący psy – na ogół nie mogą się powstrzymać przed ich zaczepianiem na ulicy czy w parku. Ale niesłychanie rzadko się zdarza, aby wynikły z tego jakieś nieporozumienia. Bowiem właśnie ze sposobu zachowania się obcego psa potrafią bezbłędnie odczytać, czy chce on np. aby go pogłaskać, czy też nie życzy sobie takiej pieszczoty od obcej osoby. Najbardziej charakterystycznym objawem na wyciągnięcie ręki jest typowe pokazanie zębów, czasami połączone z głuchym warczeniem. To już bardzo poważny sygnał! Kilka sekund po nim może nastąpić atak. Doświadczony psiarz nie robi więc żadnych gestów pod adresem obcego psa, jeśli wcześniej nie upewni się, iż nie będzie on miał nic przeciwko temu.

Jeśli chodzi o dźwięki wydawane przez twojego psa, to bardzo ważna jest umiejętność odróżnienia różnych sposobów jego szczekania. Jest ich zawsze co najmniej kilka. Inaczej pies szczeka gdy się cieszy, inaczej w czasie zabawy, inaczej gdy obszczekuje kota na drzewie, inaczej z nudów, a zupełnie inaczej gdy szykuje się do prawdziwego ataku, lub walczy z obcym psem. Postaraj się więc zwracać uwagę zarówno na głębokość tonu, długość przerw między szczekaniami, jak i na to czy towarzyszą im jakieś inne dźwięki jak warczenie, skowczenie itp.

Ważną rolę w zrozumieniu tego co pies komunikuje jest również jego wygląd. Mój Dżok wdał się raz w parku w poważną dla siebie awanturę z ogromnym dogiem imieniem Ali. Musiał po tym interweniować weterynarz, zakładając mu kilka szwów. Od tego czasu ilekroć zauważył z daleka Alego – odwracał głowę, a sierść na całym jego grzbiecie stawała się podobna do rydzowej szczotki: sterczała na sztorc. Podobnie zresztą reagował na samo imię tego psa. Był to dla mnie sygnał, aby jak najszybciej przenieść się do innej części parku, co Dżok zawsze z wyjątkowym entuzjazmem akceptował...

(jd)

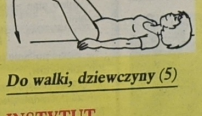

Do walki, dziewczyny (5)

INSTYTUT PIĘKNEJ SYLWETKI

Ćwiczenia, które dziś Wam polecam, wzmacniają **mięśnie brzucha i ud.** Są więc ważne i trzeba wykonywać je wyjątkowo wytrwale.

1. Siadamy na podłodze, podpieramy tułów wyprostowanymi rękami. Obie nogi najpierw przyciągamy, opierając je na palcach, następnie wysoko podnosimy – wyprostowane. Wciągamy brzuch, liczymy do pięciu – opuszczamy nogi.

2. Kładziemy się na podłodze, wyciągnięte, proste nogi podnosimy niezbyt wysoko – opuszczamy. **Ważne:** powietrze wypuszczamy, gdy podnosimy nogi, wciągamy – gdy je opuszczamy. Obydwa ćwiczenia powtarzamy 10 razy.

Nastka

Marysi B. i innym dziewczynom, które proszą nas o podanie dostępnych podręczników dbania o swój wygląd i sylwetkę proponuję **„Rozmowy o urodzie i kosmetyce"** B. Wydmuchowej. Jest on, moim zdaniem, dla Was najodpowiedniejszy i najwszechstronniejszy. Oczywiście, możecie również korzystać z porad drukowanych w pismach, np. „Kobiecie i życiu", jeśli czytuje ją mama. Pamiętajcie tylko, że we wszystkim konieczny jest – obok zapału – umiar. Nie przetrenujcie się!

AIKIDO – sztuka walki bez walki (8)

Najwyższy stopień wtajemniczenia w aikido osiągnął Morihei Uyeshiba nazwany przez potomnych O'Sensei – Wielki Nauczyciel. W dzisiejszym odcinku chcemy pokazać jego burzliwy życiorys, co pozwoli lepiej zrozumieć filozofię i zasady tej szkoły walki.

DROGA O'SENSEI

Morihei Uyesgiba urodził się 14 XII 1883 r. w Tanabie. Pierwszym nauczycielem metod walk był jego ojciec, który nauczał sekretnego stylu walki zwanego „Aiai – Ryu". Jako chłopiec, Uyeshiba był dzieckiem słabym i chorowitym. W dzieciństwie przeżył wielki wstrząs psychiczny.

Najemni zbójcy opłacani przez rywali politycznych kilkakrotnie napadali na jego ojca bijąc go dotkliwie. Incydenty te, których młody Uyeshiba był świadkiem spowodowały, że zaprzysiągł sobie, iż zostanie silnym mężczyzną i mistrzem sztuki walki. Chciał bronić w przyszłości ludzi, którzy tej pomocy będą potrzebowali. Pozostał wierny tej obietnicy do końca życia. Gdy jako 18-letni chłopiec pracuje i uczy się w Tokio, nie zapomina o swojej pasji i nocami studiuje „ju jitsu" w jednej z tokijskich szkół. Wiosną 1910 roku Uyeshiba wyjeżdża na Hokkaido, wyspę położoną w północnej Japonii, gdzie kontynuuje naukę różnych sztuk walki. Zostaje wtedy uczniem Sokaku Takeda, nauczyciela sekty Daito.

Ciężka to jednak była nauka. Takeda zamieszkał w domu O'Sensei i ten musiał go żywić, kąpać, usługiwać mu, a ponadto płacić i jena za każdą nauczoną technikę. W ten sposób poznał on ponad 500 technik. W sumie O'Sensei był posiadaczem certyfikatów (dyplomów ukończenia) 32 różnych szkół walki. Znał więc dużo odmian „ju jitsu", techniki walki włócznią (naginata), techniki walki piką (yari), techniki walki mieczem (ken jutsu) i inne.

Kiedy został mistrzem w kilkudziesięciu rodzajach walki, popadł w zadumę. Zaczęły budzić się w nim wątpliwości, coraz więcej czasu poświęcał rozmyślaniom. Być zwycięzcą dzisiaj – myślał – znaczy być zwyciężonym jutro. Człowiek jest silny, dopóki jest młody. Kiedy się zestarzeje, przyjdzie czas, że pokona go młodszy, bardziej wysportowany. Czy istnieje więc coś takiego jak zwycięstwo absolutne? Zwycięstwo, które pomoże mu pokonać nie tylko przeciwnika, ale i samego siebie? I tak zaczęło się tworzyć Aikido, mające swoje podstawy nie tylko w aiki-jitsu, ale i w wielu innych japońskich systemach walki.

Profesor Uyeshiba całkowicie usystematyzował je w latach czterdziestych naszego stulecia, ale rozwijał do końca swojego życia.

MAREK WOŹNIAK
Repr. MAREK SZYMAŃSKI

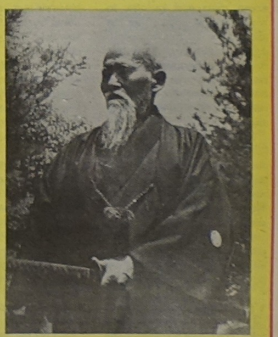

— Twórca aikido Morihei Uyeshiba (1883 – 1969)

TYLE SIĘ POZMIENIAŁO...

22 lipca. PKWN. Manifest lipcowy. Dekret o ziemi. Reforma rolna. Rozdział ziemi obszarniczej między chłopów. Hasła znane z książek, encyklopedii, lekcji historii. Jak to wyglądało w rzeczywistości? Co zapamiętano we wsiach, gdzie dziś chłopi gospodarzą na swojej ziemi, co to dawniej była pańska?

Chocieszewo. Po czworakach nie ma śladu. W dawnym dworze dziedzica Żółtowskiego, do dziś przez miejscowych pałacem zwanym – szkoła podstawowa.

Wnuczek Stanisława Jabłońskiego, Tadek Szpalerski, oczywiście wie doskonale, że po wyzwoleniu była w Chocieszewie wprowadzona reforma. I że ta ziemia, na której teraz z dziadkami, rodzicami i siostrą gospodarzą, dostała się dziadkowi właśnie wtedy. Ale dla niego ważne jest przede wszystkim, że trzeba pomagać siać i zbierać żyto, jęczmień, pszenicę, ziemniaki, buraki cukrowe i pastewne, no a także truskawki i maliny, jako że te okolice śmiało można by nazwać malinowym zagłębiem. Druga ważna rzecz to podjęta już decyzja o pójściu po podstawówce do szkoły rolniczej w Czerwińsku. A o tym, co było, to lepiej niech już dziadek powie.

Dziadek opowiada chętnie, równie chętnie jak pracuje w gospodarstwie, które przekazał już młodym. Bo choć osiemdziesiątkę ma na karku, pamięć i zdrowie jeszcze go nie zawodzą.

Dziadek wyczarowuje w tej opowieści dwa czworaki – każdy na osiem rodzin. I choć porządne, bo murowane, każda rodzina, niezależnie od tego, z ilu osób się składa, gnieździ się w jednej izbie. U Jabłońskich jest ich siedmioro. Dwie krowy i świniaki trzymają razem z innymi dworskimi we wspólnej oborze, a dziedzic co roku wyznacza im kawałek ziemi na ziemniaki, kapustę i inne warzywa. Jabłoński odpowiada za parę koni dworskich. Żniwiarką w nie zaprzężoną wyjeżdża na pańskie pola, kosi, a inni zbierają i wiążą. A jak zrobi maszyną znaki pod kartofle, to równiutko jak *strzelił*, nie ma takiego, co by mu dorównał. Jabłońska tyle co w domu przy dzieciach, zwierzakach i w warzywniku pracuje, do dworu chodzi tylko wyjątkowo, jak już naprawdę wielki nawał roboty się zdarzy.

Nie wspominają teraz swoich młodych lat źle. Ciężko pracowali, ale mieli to szczęście, że dziedzic był porządnym człowiekiem, a pieniędzy, ubrania i jedzenia jakoś im nie brakowało.

– Ale! – konstatuje dziadek – jak chciałem gdzie pojechać, musiałem się opowiadać. Co przymus dworski to przymus.

W opowieści dziadka nadchodzi 17 stycznia 1945 roku. Wjeżdżają Rosjanie. A już wczesną wiosną, w marcu chyba, bo w niektórych miejscach nie można było wbić pala w zamarzniętą ziemię, rozpoczął się podział. Nie był dla Jabłońskiego niespodzianką. Bo podobno jeszcze przed wojną mądry dziedzic Dębski z Przybojewa mówił, że wkrótce nadejdzie czas, kiedy ziemia przejdzie w chłopskie ręce. To przechodzenie odbywało się spokojnie. Przyjechali z Płońska z powiatu, dzielili, numerowali, a co komu zamierzyli, brał bez szemrania. I był podobno zadowolony.

Zaczęło się budowanie, chłopi dostali na to pożyczkę, poza tym przydział cementu, wapna. Cegłę dzielono z rozbieranych czworaków. Największa izba we dworze od razu stała się izbę lekcyjną, w innych, jak wspominają Jabłońscy, przez

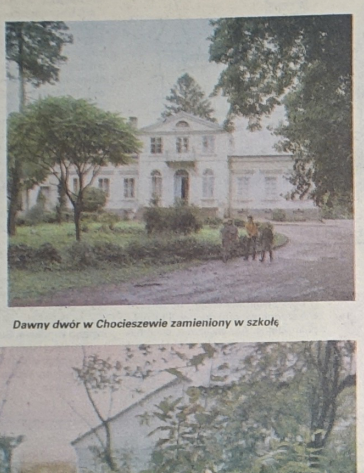

Dawny dwór w Chocieszewie zamieniony w szkołę

Jan Piekut – rolnik, pszczelarz, cieśla zdążył już być w swoim długim życiu m.in. sołtysem, radnym powiatowym (4 kadencje), ławnikiem w sądzie wojewódzkim (3 lata), przewodniczącym komitetu rodzicielskiego w szkole (14 lat) i przez wiele lat prezesem banku w Czerwińsku. Dziś najczęściej można go spotkać w pasiece i malinaku

jakiś czas znajdowało przytulisko i sklep, i poczta, aż wreszcie cały dwór zamienił się w szkołę. Na jednego nauczyciela przypadało dwudziestu jeden uczniów w porównaniu z sześćdziesięcioma sześcioma w 1938 roku. We wsi zachodziły dalsze zmiany. W 1958 roku pojawił się w budynku szkolnym pierwszy we wsi telewizor, potem stanął istny Sezam czyli kiosk „Ruchu", w 1959 roku w sąsiedztwie szkoły miejscowa Gminna Spółdzielnia wzniosła pierwszy piętrowy budynek. Rok 1971 – na miejscu czworaków dworskich pojawia się agronomówka, 1964 – punkt fryzjerski, 1966 – zakład kowalski, 1967 – piekarnia mechaniczna.

Dziś w godzinach południowych przed barem, sklepami mięsnym, spożywczym i wielobranżowym, czyli w centrum Chocieszewa, tłuczą się samochody, motory, rowery.

Kilka kilometrów dalej rozległy Mioncyzn z pięknymi widokami na Wisłę, ongiś miejsce dziewięciowłókowego majątku syna dziedzica z Chocieszewa. A w Mioncyznie ktoś, kto pamięta i czasy sprzed reformy i to, co się w jej trakcie działo, i to, co dalej było. Osiemdziesięciodwuletni dziś pan Jan Piekut został sołtysem jeszcze podczas wojny.

– I tak się stało, że jako sołtys tę wojnę skończyłem, a rozpocząłem Polskę. Pomagałem organizować gminę w Goławinie. Jako wkład do niej wniosłem pióro, kalkę i ołówek. A kiedy zjawili się pomiarowcy, też poszedłem z nimi. Wyrąbaliśmy siekierami paliki i zaczęliśmy pańską ziemię dzielić: każdemu z dworskich po 5 hektarów ornej. Potem dobierali gospodarze z naszej wsi, dodawaliśmy tym, którzy mieli mało. Niektórzy bali się ziemię brać, bo posłuchali takiego w skórkowych rękawiczkach, co agitował przeciwko reformie, straszył. A inni z obcej wsi dobierali, nie przestraszali się.

To wszystko odbywało się u nas bardzo spokojnie. Ale... jednemu przypadła działka goła, a drugiemu ze zbożem jeszcze za Niemców zasianym. Z podziałem tych płodów rolnych to dopiero były pieriepałki. Tak jak i z dzieleniem, a potem rozsprzedawaniem kopca ziemniaków. Zajęłam się tym razem z Sadowskim, z jednym z dworskich, dawnym szoferem dziedzica, co po wojnie został wybrany sekretarzem komitetu folwarcznego. Komitety te po wypędzeniu Niemców dworscy przy majątkach zakładali. No więc razem z Sadowskim pilnowaliśmy tych kartofli, których i tak co noc jakoś ubywało, razem sprzedawaliśmy, a 17 tysięcy złotych co się z tego zebrało oddaliśmy do gminy. Nawet się tam dziwili, że tyle pieniędzy oddajemy, choć ja bez butów chodzę.

Poczynali sobie z tą swoją nową ziemią różnie. Jeden przywiezione przeze mnie ziarno zaraz siał, drugi – kury tym spasał. Jeden rękawy zawinął i do roboty, drugi nie chciał robić i bidował. Zdarzało się, że uczyłem siać ręką, bo we dworze siewnikami siali, a teraz jak siewników nie było – nie potrafili.

Ludzie dworscy to byli „ludzie spod bata". Czarnoroboczy. Nie mieli wolności. Byli jak na Sybirze. Prawda, że pod każdym dziedzicem inaczej było. w Chocieszewie dostawali za robotę pieniądze, a u nas w naturze: drzewo, zboże, ziemniaki. Tu w czworakach podłoga była, a w Strzębowie, choć dziedzic był wielki i miał kilka folwarków, czworaki były z gliny i po ziemi się w nich chodziło. Co roku pierwszego kwietnia dziedzice spisywali z dworskimi nową umowę. Konotatką to się nazywało. Czasem, choć pracownik był dobry, umowy z nim nie przedłużano, bo pan się bał, że jak za dużo lat ciurkiem taki przepracuje, to potem trzeba będzie obowiązkowo zabezpieczyć mu starość. Gospodarz, jak mu się nie szczęściło, zawsze mógł się stać folwarcznym, ale folwarczny – gospodarzem? Nie miał co marzyć. A jak najemnego pracownika wyrzucili z folwarku, to ponieważ był ciemny, tylko kamienie na szosie tłuc mu pozostawało.

Kiedyś w kościele gospodarskie stali oddzielnie, a te z folwarku też oddzielnie. A potem synowie gospodarzy brali sobie panny folwarczne za żony, bo to i ładne były, i pracowite. Teraz dzieci i wnuki tych z folwarków doktorami są. Reforma dała więc czarnoroboczym oprócz ziemi także i możliwości. Szanse!

Syn sołtysa, a wnuk Sadowskiego, dziedzicowego szofera, dłubie coś przy swojej Nysie na środku wielkiego podwórza. Urodzony w latach pięćdziesiątych, wczesne dzieciństwo spędził jednak jeszcze w czworakach. Bo rozebrane zostały dopiero w kilka lat po jego urodzeniu. Cegła posłużyła do budowy nowych domów, które z upływem lat pojawiały się na otrzymanych działkach. Pamięta doskonale, jak przez lata całe gospodarscy wytykali palcami „dworusów". Jak w czasie organizowania spółdzielni zapewniali, że tylko „dworusy" do niej wstąpią, bo oni zwyczajni żyć w kupie i mieć wszystko wspólne. Dopiero teraz młodzi o takich podziałach naprawdę już zapomnieli. A dawne „dworusy" nieraz lepiej się mają od gospodarzy, bo trudno żeby ludzie przywykli do ciężkiej pracy dzięki tej pracy do czegoś nie doszli.

Idę z panią sołtysową zbierać maliny. Ogromne, słodkie, aż strach, że same zaczną się zaraz sypać. Sołtys właśnie pojechał jakieś sto kilkadziesiąt kilometrów stąd poszukać i nająć ludzi do rwania. Za pieniądze, oczywiście. Tak to się wszystko pozmieniało.

EWA KOSIŃSKA
Fot. **Marek Szymański**

Stanisław Jabłoński z wnuczką Asią w swoim gospodarstwie na dawnej dworskiej ziemi

Początki przemysłu polskiego

W „ZUPEŁNEJ FABRYCE CIENKICH SUKIEN..."

W Królestwie Polskim już w początkowej fazie rozbudowy przemysłu interesowano się wszystkimi źródłami energii, którą wówczas potrafiono przetwarzać na energię mechaniczną i wykorzystać jako siłę napędową do urządzeń robotniczych. W roku 1824 stosowano w przemyśle włókienniczym siłę koni (kołowroty konne) i wody, oraz w dwóch wypadkach pary wodnej. Parę wykorzystywano wtedy w fabryce Fraenkla w Warszawie i w zakładzie Langego w Przedborzu. Przedborski zakład sukienniczy powstał przy wydatnej pomocy Johna Cockerilla – Anglika z pochodzenia, właściciela słynnej w całej Europnie wytwórni maszyn w Saraing w Belgii. I to od niego właśnie Lange zakupił dla swego zakładu maszyny przędzalnicze i silnik parowy o mocy 2,5 KM.

Cockerill i Lange podjęli także w Przedborzu w roku 1824 jedyną w Królestwie Polskim próbę zbudowania specjalnej fabryki przędzarek i maszyn wykończalniczych. Przedsięwzięcie to następnie – od roku 1826 – kontynuowane było przez spółkę, do której należał Anglik Humman. O ich wyrobach pisano iż: „stanowi zupełną *fabrykę cienkich i średnich sukien, połączoną z fabryką machin do przędzenia i apretur sukien*".

Wbrew szansom, jakie dawał udział Cockerilla, który od roku 1824 próbował opanować w tym kresie sprzedaży maszyn włókienniczych rynek Królestwa Polskiego, przedsiębiorstwo w Przedborzu istniało tylko do r. 1848. Wpłynęła zapewne na to m.in. jego niekorzystna lokalizacja, było ono bowiem położone z dala od najważniejszych ośrodków przemysłu włókienniczego, z czym wiązały się trudności komunikacyjne.

HENRYK SZUBERT

Morskie potwory – złudzeniem optycznym

(PAP). Wikingowie odbywający we wczesnym średniowieczu dalekie wyprawy morskie przekazali relacje o straszliwych potworach grożących żeglarzom, którzy zapuszczają się na dalekie oceany. Były to morskie węże, pływające smoki, trytony, ryby-olbrzymy. Informacje o spotkaniach z tymi potworami uchodziły za wytwór fantazji dawnych żeglarzy. Dopiero niedawno fizycy kanadyjscy stwierdzili, że Wikingowie nie zmyślali. Jak wykazały badania, nakładające się na siebie chłodne i ciepłe warstwy powietrza działają jak soczewki i stwarzają złudzenie optyczne. Płynące na powierzchni wielkie ryby czy delfiny, siedzące na krach lodowych foki lub morsy były widoczne w dużym powiększeniu i zdeformowanej postaci. Takie zjawiska optyczne występują głównie na morzach północnych i są widoczne zwłaszcza wiercheni morza – a jak wiemy łodzie wikingów były bardzo małe. **(jo)**

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA NR 1 i 2 KWK „ZABRZE" ogłasza zapisy do klas pierwszych na rok szkolny 1983/84

WARUNKI PRZYJĘCIA:

– nie przekroczony 18 rok życia
– świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
– dobry stan zdrowia stwierdzony przez lekarza zakładowej kopalni.

Przy zapisie należy:

– złożyć podanie podpisane przez kandydata oraz jego rodziców lub opiekunów,
– załączyć życiorys, dokument urodzenia,
– za pośrednictwem dyrekcji szkoły zawrzeć umowę z zakładem pracy – Kopalnią „Zabrze",

Zasadnicza Szkoła Górnicza kształci w zawodach:
– górnik technicznej eksploatacji złóż,
– mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,
– elektromonter górnictwa podziemnego,
– mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych.

Kopalnia prowadząca szkołę zapewnia uczniom wysoką pomoc materialną, a zamiejscowym zakwaterowanie i wyżywienie w internacie. Wszyscy uczniowie otrzymują codziennie posiłek regeneracyjny. Ponadto umundurowanie w klasie pierwszej i drugiej, równowalent węglowy, pieniężny, premie za dobre wyniki w nauce. W okresie ferii szkoła organizuje obozy wypoczynkowe w Krynicy Morskiej, Szczyrku, Gierałtowie.

Szkoła posiada doskonałe warunki do uprawiania sportu. Ułatwienie szkoły uprawnia absolwentów do:
– wstępu do 3-letniego technikum górniczego,
– zaliczenia 1 roku do uprawnień jubileuszowych i urlopowych oraz wynagrodzenia z Karty Górnika.

Podania należy kierować na adres: ZSG nr 1 KWK „Zabrze" ul. Sienkiewicza 43, 41-800 Zabrze lub ZSG nr 2 KWK „Zabrze" ul. E. Kokota 169, 41-711 Ruda Śląska.

RAJD CENTRALNY

Fotoreportaż Maryli Zieleniewskiej

Jedno z piękniejszych polskich miast – Toruń gościło przez dwa czerwcowe dni uczestników IX Centralnego Rajdu ZHP. Do miasteczka złotowego, na lotnisko Aeroklubu Pomorskiego, przywędrowało z pięciu rajdowych tras ponad tysiąc harcerzy z całej Polski. Zwiedzali po drodze najpiękniejsze zabytki m.in. w Biskupinie, Żninie, Golubiu Dobrzyniu, Ciechocinku. Była to przy okazji doskonała zaprawa przed wakacyjnymi wyprawami turystycznymi. Każdy z zastępów przebył pieszo w ciągu pięciu dni ok. 80 km!

W miasteczku złotowym czekały na harcerzy niezliczone atrakcje – występy zespołów regionalnych, loteria, z której dochód przeznaczony został na budowę Pomnika Matki Polki, kiermasz sprzętu sportowego i turystycznego, pokazy lotnicze i spadochronowe, i trudno zliczyć co jeszcze.

Rajd zakończył się uroczystą zbiórką, na której oficjalnie zainaugurowana została Harcerska Akcja Letnia. Wzięli w niej udział również goście – z-ca naczelnika ZHP Julian Nuckowski, prezes ZG PTTK Andrzej Gordon, wiceprzewodniczący Głównego Komitetu Turystyki Jan Pawlak, dyrektor Departamentu Ministerstwa Oświaty i Wychowania – Tadeusz Morawski oraz władze wojewódzkie.

Rajd był udany – stwierdzili zgodnie jego uczestnicy i organizatorzy. Zresztą – popatrzcie sami na zdjęcia....(jz)

Opowieść Michała Kowalskiego, byłego żołnierza II Armii Wojska Polskiego, mieszkańca wsi Topola Królewska koło Łęczycy w woj. płockim. Pan Kowalski jest emerytowanym uczycielem.

Kronika wojennych wydarzeń

Praca nadesłana na konkurs „Drogi do wolności"

Ochronił mnie łut żołnierskiego szczęścia...

Moja droga do II Armii Wojska Polskiego

– Jak tylko nasi przekroczyli Bug uznałem, że moje miejsce winno znaleźć się w armii, która ten swój piękny szlak rozpoczęła pod Lenino i wkroczyła już na ziemię polską – opowiada pan Michał. – Wszyscy zobaczyliśmy znów naszą piękną i dumnie powiewającą flagę biało-czerwoną, naszych chłopców z orzełkami na czapkach. I poczułem wówczas nieprzepartą chęć dołączenia do nich. Przeprawiłem się przez Wisłę i w 1944 roku wstąpiłem na ochotnika do Ludowego Wojska Polskiego.

Świadom byłem tego, że mój krok jest wyzwaniem rzuconym losowi. Mogłem z wojny wrócić, a mogłem też gdzieś pozostać na szlaku. Chciałem jednak walczyć, czuć w ręku karabin.

Tak się złożyło, że zostałem przydzielony do olbrzymiej grupy ludzi tworzących II Armię Wojska Polskiego i znalazłem się na północ od Siedlec w miejscowości o dziwnej nazwie Mordy.

W obozie żołnierzy II Armii

– Koszar nie było. Nic nie było. Tylko las i ta mała osada – wspomina nasz rozmówca – Zgłaszających się kierowano do lasu rosnącego obok osady i tam należało zbudować sobie koszary. Jakie koszary? Ziemianki! I trzeba było piorunem je budować.

Nie było drewna – lecz był las. Nie było siekier, młotków, łopat i innych potrzebnych narzędzi – lecz byli w Mordach ludzie życzliwi, którzy w tym pierwszym, najtrudniejszym okresie pożyczyli to, co nam było potrzebne. No i ścinało się drzewa, a chłopcy, którzy byli cieślami obrabiali je.

Kopało się rów – to było wejście. Następnie wybierało się ziemię. W zagłębienie wkładaliśmy gałęzie i słomę – to były nasze łóżka. Później na prowizoryczny strop układało się gałęzie i – fiu – mieszkanie że hej, hej, hej – już było.

Po kilkunastu dniach dotarła do nas duża grupa ochotników z Lublina oraz z okolic Garwolina. Przybyła też część oficerów radzieckich. Większość z nich to byli Polacy, którzy w różnych okolicznościach znaleźli się na terenie Związku Radzieckiego, lub Rosjanie pochodzenia polskiego, którzy, gdy powstało Ludowe Wojsko Polskie, zostali skierowani do nas. Wielu z nich bardzo serdecznie wspominam, jak np. płk. Wiktora Popowa, płk. Krasnowa, szefa sztabu operacyjnego – płk. Rajewskiego, Ruszkowskiego i wielu, wielu innych, którzy stworzyli bardzo miłą atmosferę, a jeżeli zdarzali się czystej krwi Rosjanie, to również bardzo serdecznie nas traktowali.

Później przyszły transporty z bronią, z umundurowaniem, ze sprzętem. Trzeba było to wszystko jakoś rozdzielać, ludzi szkolić, zgrywać żołnierzy i sprzęt w jedną całość.

Pewnego dnia, gdy staliśmy na zbiórce, jeden z oficerów (nie pamiętam już nazwiska), przeszedł się przed frontem żołnierzy, popatrzył, popatrzył... zatrzymał się przy mnie i pyta:

– A wy, w jakim stopniu?
– Plutonowy podchorąży!
– A gdzieście kończyli podchorążówkę?
– W 1936 r. w Zambrowie!
– Będziecie dowódcą ochrony sztabu.
– Rozkaz!

I zostałem dowódcą ochrony sztabu. Skierowano nas do samej miejscowości Mordy. Tam zajęliśmy ładny pałac, tam się też usadowił sztab cały tej dywizji, która nie miała jeszcze ani numeru ani nazwy.

Muszę zaznaczyć, że był to zaczątek późniejszej VIII Drezdeńskiej Dywizji im. Bartosza Głowackiego, odznaczonej Krzyżem Grunwaldu III klasy.

Mówię „Drezdeńska", bo w ostatniej fazie wojny znaleźliśmy się w okolicy Drezna. I właśnie za walki na tym terenie otrzymaliśmy nazwę „Drezdeńska".

To był pierwszy fragment moich wspomnień. A mówię o nim między innymi dlatego, że kiedy w ubiegłym roku zwiedzałem sale żołnierskie czyste, widne, z łóżeczkami, w których żołnierze śpią w piżamach, pomyślałem sobie o ziemiankach spod miejscowości Mordy, w których spali nasi żołnierze. „Psia kość słoniowa" – pomyślałem sobie – „jaka to wielka różnica".

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Tropami natury

ŚLADY NA PIASKU

Czytelników tej rubryki zapraszamy za tydzień na wydanie specjalne, bogato ilustrowane.

Utarło się przekonanie, że najciekawszą porą dla tropicieli jest śnieżna zima. I choć wiele jest w tym prawdy, to nie zrażajmy się przedwcześnie do wiosny i lata. Spostrzegawcze oko dostrzeże liczne żerowiska leśnych zwierząt, tropy ptaków i ssaków odwiedzających muliste brzegi rzek... Prawdziwym sprawdzianem spostrzegawczości i znajomości śladów jest w tym okresie rozszyfrowywanie tropów zwierząt na piasku. Znajdziecie tu ślady dzików, lisa, borsuka, a obok – myszy, sroki, kaczki i wielu, wielu innych zwierząt. Ale czy je poznacie?

Sypki piach zaciera większość szczegółów wyglądu śladów łap ptaków i ssaków, przez co stają się one trudniejsze do rozpoznania, a czasami wręcz tajemnicze. Nic to jednak – im bardziej zawikłane tropy, tym więcej radości sprawia ich odczytanie. Spróbujcie – a przed tym wielkim tropicielskim egzaminem mamy dla was tylko jedną zagadkę: czyje ślady przedstawia załączona fotografia?

Prawidłowa odpowiedź jest tylko jedna: są to ślady pospolitego wszędzie królika.

Tekst i fot.
JERZY ROMANOWSKI

Zielono mi (15)

McIntosh i szkockie spódniczki

McIntosh, Starking, Jonatan, Wealthy – to wszystko obco brzmiące nazwy jabłek uprawianych u nas od lat. Każda z nich ma swoją historię wartą opisania. McIntosh na zdjęciu, jest najważniejszą obecnie odmianą w Polsce. Posłuchajmy jej historii.

McIntosh to popularne nazwisko w Szkocji, tak jak u nas Kowalski. Podobne nazwiska szkockie to Mac Donald, Mac Artur; Mac lub Mc oznacza: syn kogoś. Mac Donald to syn Donalda. Szkockie grupy etniczne mieszkające w górach trzymały się razem, rodziny rozrastały się po latach w plemiona, toteż nierzadko cała osada składała się z Mac Donaldów czyli synów Donalda. W celu odróżnienia jednych grup etniczych od drugich Szkoci nosili kolorowe spódniczki, może nie na co dzień, ale zawsze od święta. Zasadniczy kolor spódniczki odróżniał jedną grupę etniczną od drugiej, zaś wzór spódniczki poszczególnych McIntoshy lub Mac Donaldów między sobą.

W 1745 roku książe Karol przybył do Szkocji i zorganizował rebelię przeciw królowi angielskiemu Jerzemu II pragnąc przywrócić tron rodzinie Stuartów. Większość rebeliantów pochodziła ze Szkocji. Rebelia została krwawo stłumiona, dla Szkotów nastały bardzo ciężkie czasy, a na domiar złego zabroniono im pod karą śmierci noszenia spódniczek by pamiętali, że podlegają władzy angielskiej. Szkocja już nigdy nie odzyskała dawnego znaczenia. Z czasem zapomniano jaki wzór lub kolor spódniczki należał do danej grupy etnicznej. Wielu Szkotów opuściło kraj szukając szczęścia w Ameryce, Australii i Nowej Zelandii. Wszędzie tam znajdziemy Mac Donaldów, Mac Gregorów i McIntoshów.

W Ameryce szukali szczęścia nie tylko Szkoci. Każdy, kto tam przybywał zabierał ze sobą swój skromny dobytek, niektórzy nasiona, na przykład nasiona jabłek. Jabłonie, które wyrosły z tych nasion wywodziły swój rodowód z różnych części Europy od Turcji aż po Irlandię. Posadzone jabłonie krzyżowały się między sobą i wówczas zdarzyła się rzecz najpiękniejsza. Spotkały się geny dziedziczności z różnych stron świata i tak się szczęśliwie ułożyły, że wszystkie najlepsze cechy zebrały się w jednym jabłku. W ten sposób powstały zupełnie przypadkowo najwspanialsze odmiany jabłek McIntosh, Golden Delicious, Red Delicious. Powstanie tych odmian zawdzięczamy przypadkowi, lecz nie przypadkiem stało się to w Ameryce. Tam dzięki migracji był największy bank wartościowych, jabłkowych genów.

Jabłoń McIntosh odkryto przypadkowo w ogrodzie, jak się domyślamy, u pana McIntosha w prowincji Ontario w Kanadzie.

Nowa odmiana rozpowszechniła się szybko w Kanadzie i północnych stanach USA. Do Polski została sprowadzona przed wojną. Początkowo nie cieszyła się uznaniem z powodu stosunkowo dużej wrażliwości na parch jabłoniowy. Po wprowadzeniu nowoczesnej ochrony stała się główną odmianą w naszych sadach. Do ogrodów przydomowych i działkowych odmiana McIntosh niestety nie nadaje się. W ogródkach uprawiamy odmiany, które potrafią rosnąć i owocować bez opryskiwania: Primę, Priam, James Grieve, Spartan, Idared.

AUGUSTYN MIKA
Fot. **Alfons Zielonko**

ZIELONA POCZTA

Jarek Copiak z Błogoszowa pisze do nas, że wysadził do doniczek nasiona pomarańczy i ma już roślinki z dwoma listkami. Jarek bardzo się martwi, czy potrafi je odpowiednio pielęgnować. Otóż pomarańcze wcale nie są takimi delikatnisiami jakby się wydawało. Lubią słoneczne okno od jesieni do wiosny i umiarkowaną pokojową temperaturę. Latem mogą rosnąć w półcieniu. Doniczki można wynieść do ogrodu. Rośliny trzeba podlewać umiarkowanie, lecz regularnie. Raz do roku warto je przesadzić do doniczki o 1 cm szerszej niż doniczka, w której rosły.

Joanna Szwarc z Rybnika napotkała kłopoty wiosną przy pędzeniu cebuli i szczypiorku. Na niektórych roślinach pojawiły się „zielone robaczki". Joanna zapytuje, czy można je zwalczać środkami chemicznymi. Te zielone robaczki to mszyce, które zostały przyniesione z ogrodu z roślinami mateczniymi. Roślin pędzonych na nátkę lub szczypior nie wolno opryskiwać żadnymi środkami chemicznymi. Opanowane rośliny trzeba po prostu wyrzucić.

AUGUSTYN MIKA

Moje ptasie uroczysko

Nasza grupa składa się z czterech osób a miejscem jej obserwacji przyrodniczych jest las w nadleśnictwie Sokule, w woj. skierniewickim koło Żyrardowa. Od czterech lat zajmujemy się fotografią przyrodniczą. Wszyscy uczęszczamy do szkół średnich. Każdy z nas ma swoje ulubione gatunki zwierząt, którym poświęca największą ilość czasu spędzonego w lesie. Naszym miejscem obserwacji jest rozlewisko. Znajduje się ono prawie na skraju lasu około dwóch kilometrów od najbliższych zabudowań. Okrążają go dwie drogi, tory kolejowe i otacza młodnik. W północno-wschodniej i zachodniej części rozlewiska rosną olchy i brzozy, a pozostałą część zajmują krzaki pomiędzy którymi znajdują się otwarte przestrzenie i kępy traw. Głębokość wody w niektórych miejscach sięga 1,5 m. Dno jest muliste, niekiedy porośnięte roślinami wodnymi takimi jak: trzcina pospolita, pałka wodna, skrzyp bagienny. Rozlewisko zajmuje około 600 m². Co roku gnieździ się tu około 15 par kaczek krzyżówek, 2–3 pary kokoszek wodnych, 4–5 par łysek i dwie pary perkozków. Na okolicznych drzewach gnieżdżą się brodźce samotne. Pobliską szkółkę zamieszkują: pliszki, makolągwy, świergotki, trznadle. W bezpośrednim sąsiedztwie rozlewiska odbywają lęgi wilgi, sikorki, dzięcioły, szpaki, kosy, drozdy i słonki. Ze względu na obfitość owadów i innych zwierzątek przylatują tu między innymi: muchołówki, świstunki, pełzacze leśne, kowaliki, a także drapieżniki jak: sokoły, myszołowy i jastrzębie. Zimą nad rozlewisko przylatują w poszukiwaniu pokarmu raniuszki, gile, czyżyki. Wiosną i latem szczególnie o świcie można posłuchać śpiewu ptaków i rechotu żab. Ptaki w okresie lęgów są bardzo płochliwe.

Wczesną wiosną kaczki widzimy zgrupowane parami; przewodnikiem pary jest samica. Ona pierwsza zrywa się do lotu, pierwsza płynie i pierwsza wychodzi na brzeg, natomiast kaczor podąża za nią. Samiec i samica na skrzydle mają niebieską plamę – jakby znak gatunku. Kaczki łączą się w pary w ten sposób, że pływają obok siebie ruszając głowami, jakby sobie potakując. Na rozlewisku kaczki przeciętnie składają od 8 do 10 jaj w kolorze białożółtym. Po wykluciu się piskląki podążają za matką w poszukiwaniu pokarmu.

Drugim gatunkiem występującym na naszym rozlewisku jest łyska. Jest to dość duży ptak matowoczarny. Łyska w czasie pływania porusza charakterystycznie głową w przód, i w tył. Bardzo niechętnie lata, a nim wzbije się w powietrze musi długo biec po wodzie. Łyska buduje duże gniazda z roślin, w którym składa 5–6 jajek w kolorze żółtawym w szarawe kropki. Wylęgają się z nich czarne pisklęta z czerwoną czapeczką.

Kokoszka wodna dobrze pływa i nurkuje, a na lądzie biega szybko. Poluje na owady, ale także zbiera i nasiona. Składa od 9–10 żółtych jaj w brązowe kropki; jest to ptak, który w czasie niebezpieczeństwa odważnie się broni.

Perkozek – to niewielki ptak bardzo dobrze nurkujący, a przy tym – płochliwy. Żywi się owadami i mięczakami. Gniazda buduje bezpośrednio na wodzie i składa w nim od 4 do 5 niebieskobiałych jaj.

Oprócz ptaków między innymi żyją tu: zaskrońce, żaby, pi-

NA SPOTKANIE PTAKÓW WODNYCH

zaprasza „czterech" z Żyrardowa

maki i traszki. Bardzo często można zobaczyć sarny korzystające z wody, a niekiedy późnym latem wędrujące łosie. Kiedyś żył tu nawet żółw błotny. Jeżeli chodzi o zagrożenia to: wycięto sporą część drzew, zdarza się, że rozlewisko służy jako myjnia samochodów i miejsce wyrzucania śmieci. Są również ludzie, którzy rzucają kijami w rozlewisko płosząc przy tym ptaki lub niszcząc gniazda, zabijają żaby i inne zwierzęta.

Czy teren jest godny ochrony? Tak! Aby sprawdzić, czy mamy rację najlepiej samemu go zobaczyć. Jeżeli rozlewisko będzie w takim tempie dewastowane i zaśmiecane, za kilka lat zostanie tu tylko śmietnik.

Marek Osió
Robert Rogows
Krzysztof Wawrzyni
Andrzej Kleczkows
Fot. autorz

OCHRONIŁ MNIE ŁUT ŻOŁNIERSKIEGO SZCZĘŚCIA...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

Męczą człowieka wspomnienia

Niezbyt chętnie wspominam lata wojny, te lata koszmarne, w których faszyzm pozbawił życia 50 milionów ludzi na świecie, a w samej tylko Polsce – 6 milionów 28 tysięcy.

I życzę tobie Igorze i tobie Małgosiu, aby wasze pokolenie nie przeżyło podobnego koszmaru, abyście mogli uczyć się i dorastać spokojnie... To było koszmarne... Te obozy – fabryki śmierci... Ale wracam do tematu.

Kiedy parliśmy w kierunku na Drezno – no, może zbyt prędko, bez należytego zaplecza – uderzyły na nas z Sudetów potężne armie: „Herman Goering" i „Gross Deutschland", które spieszyły na odsiecz Berlinowi. I rozcięły nas... znaleźliśmy się w okrążeniu. Tam pod Kamen zginął gen. Waśkiewicz. A kiedy po ciężkich bojach wyrwaliśmy się z okrążenia, ustawiono nas w kierunku południowym i skierowano do wyzwalania bratniej Czechosłowacji.

I oto znajdujemy się w gęstym, lesistym terenie. Wymęczeni do ostatnich granic. Mocno okopani, aby nie dać odebrać swoich pozycji. Niestety nie mamy dokładnego rozeznania nieprzyjaciela. I pamiętam, jakby to było dziś, pułkownik Krasnow – dowódca dywizyjnej artylerii wychodzi na przedpole, żeby zorientować się, gdzie ustawić baterie. Nie minęło kilkanaście minut i żołnierze przynoszą go na płaszczu. Już nie żył. Nie mogłem sobie wytłumaczyć, że człowieka, z którym przed chwilą rozmawiałem, który nigdy nie przeszedł obok mnie bez wesołego: – *Nu kak, Misza, kak żiwiosz?* – nigdy już z nami nie będzie. Wojna wyrwała go z naszych szeregów kulą z broni strzelca wyborowego.

Dowódca dywizji płk. Grażewicz stoi nad ciałem Krasnowa, ja obok niego. W pewnym momencie spogląda na mnie i mówi: siadaj na czołg. Zobacz co się tam dzieje na tym przedpolu.

Maszyna pracuje. Sadowię się na czołgu, a pułkownik spogląda na mnie jeszcze raz i krzyczy:

– A ty dokąd? Złaź z maszyny! Jesteś mi tu w tej chwili potrzebny. Ot, kozaka udaje!

Stał obok nas kapitan radziecki, Zgnilec się nazywał i on wskoczył za mnie na pancerz czołgu. Pojechali.

Pracowałem w sztabie razem z dowódcą dywizji nad porządkowaniem spraw związanych z dniem jutrzejszym, gdy przed sztab wrócił czołg. Leżał na nim zabity kapitan Zgnilec. Dostał kulą prosto w czoło... Może ta kula przeznaczona była dla mnie...

Żal mi go było, zginął jak gdyby za mnie. Mnie ochronił tut żołnierskiego szczęścia... Szczęście dla mnie, nieszczęście i tragedia dla tego młodego oficera. Wojna. Zginął już tak blisko jej końca.

Ciężko się wraca myślami do tych tragicznych chwil. Przychodzi noc. Męczą człowieka wspomnienia. Obrazy ludzkich nieszczęść – bolesne rozstania z poległymi przyjaciółmi... Im jestem starszy, tym mocniej to wszystko przeżywam. Nie może człowiek zasnąć, męczy się...

Historia jednej fotografii

Chciałbym wam jeszcze opowiedzieć o jednym wydarzeniu. Otóż w poniedziałek, 9 maja, w Dzień Zwycięstwa, pokazano w telewizji program poświęcony forsowaniu Odry pt. „Nad Odrą i Nysą".

Wśród epizodów obrazujących forsowanie tych rzek znalazło się zdjęcie, które posiadam, a którego kopia znajduje się w Izbie Pamięci w Łęczycy: leżącą flagę z hitlerowskim, znienawidzonym znakiem swastyki depczą żołnierskie buty. Ja też ją deptałem razem z trzema kolegami. Na tej fotografii stałem drugi od lewej strony.

Jak doszło do wykonania tego zdjęcia? Kiedy razem z żołnierzami wkroczyliśmy do miasteczka, wśród białych płacht na budynkach spotkaliśmy i tę jedną, znienawidzoną. Zerwaliśmy ją. Rzuciliśmy na ziemię i prawie jednocześnie przydeptali. Nie zauważyliśmy obserwującego nas dywizyjnego fotografa. To było pod miejscowością Oberluchtenau.

Cieszę się bardzo, że mogłem podzielić się z wami moimi wspomnieniami. Starym żołnierzom sprawia wielką radość spotkanie z młodymi ludźmi. Jesteście harcerzami, macie na sobie piękne mundury, na piersiach Krzyże Harcerskie, a to zobowiązuje, więc mam nadzieję, że wyrośniecie na dzielnych Polaków. Potraficie budować naszą Ojczyznę i bronić jej – w razie potrzeby. Ale lepiej budujcie... Nikomu, nikomu nie życzę wojny, bo wojna to straszna rzecz.

Spisali reporterzy – harcerze:
Igor Gawęda ochotnik, Leźnica Wielka lat 13
Małgorzata Wójcik ochotnik, Leźnica Wielka lat 13

Autorką mego portretu jest **Agnieszka Bobka**, którą zapisują do klubu.

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Nazbierało się trochę pytań, na które niniejszym udzielam odpowiedzi:

Pytanie: Kto może zostać członkiem Rzepkklubu?

Odpowiedź: Każdy, kto ma poczucie humoru. Sprawdzianem jest nadesłany do redakcji żart rysunkowy, wyszperana anegdotka, wesoły rysunek, żartobliwy list, portret Rzepa.

Pytanie: Czy można zatrudnić kolegę Amorka prywatnie?

Odpowiedź: Wyłącznie. Amorek jest teraz samorządny i sam się finansuje. Oto wykaz usług, które poleca:

1. **Przestrzelenie** dużym kalibrem na wylot. Efekt dozgonny. Miłość do grobowej deski murowana!

2. **Dotkliwe zranienie** strzałą umoczoną w mieszance wywaru lubczyka i kurary. Miłość burzliwa i niepewna.

3. **Drasnięcie**. Powoduje niejasne uczucie sympatii, oraz dreszczyk w okolicy serca.

4. **Musnięcie**. Ni to ni sio. Sam(a) nie wiesz czy jesteś zakochany(a), czy nie.

Zamówienia na usługi Amorka kierować pod adresem redakcji.

Pytanie: Czy Naczelny Redaktor „Świata Młodych" jest kawalerem?

Odpowiedź: Nie. Żonaty.

Do zobaczenia!

Wasz **Rzep**

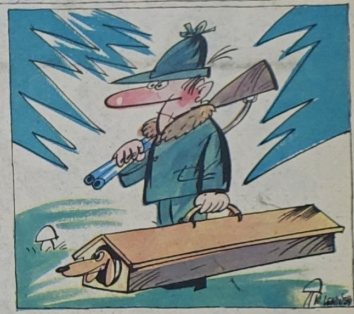

RZEPKLUB Zamieszczone obok żarty rysunkowe nadesłali: Krzysztof Fronczek i Tomek Danelski. Zapisuję ich do klubu.

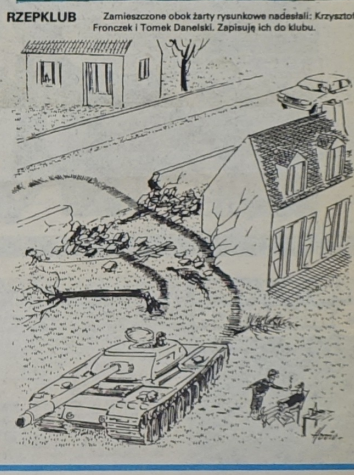

– Dlaczego? Nie zachowało się w nim przecież nic szczególnie godnego uwagi.

– Zachowała się myśl.architektoniczna, niezawodne poczucie ładu i celowości, jasny plan organizacji przestrzeni, sama istota imperium!

– Przesadzasz!

– Widywałem sporo zabytków rzymskich w Europie: tu kawałek muru, tam resztkę akweduktu lub kolumnę, łuk triumfalny, świątynię. Wszystkie znajdowały się w obcym dla siebie świecie, obrosły nowoczesną zabudową, która odbierała im sens istnienia. Tu widać jak na dłoni, że Dżemila póty była potrzebna, póki istniał rzymski ład, którego pilnowały legiony, póki trwał określony porządek społeczny, ustalony wzorzec kultury. Kiedy upadło cesarstwo, powrócił chaos... Wyobrażam sobie, jak wynieśli się stąd ostatni mieszkańcy, jak splądrowali miasto Berberzy, jak zamarły okoliczne plantacje... Jeśli ktoś po wiekach będzie oglądał ruiny współczesnych metropolii europejskich, nie odkryje w nich tak przejrzystego planu, tak konsekwentnej realizacji...

– Dżemila jest maleńkim organizmem, nieporównywalnym z takim kolosem jak Londyn czy Paryż.

– Oczywiście. Ale twórcy Dżemili i setek miast do niej podobnych mieli największy w świecie talent organizacyjny i jasną wizję przyszłości. Podczas gdy my... Jesteśmy wprost pozbawieni wyobraźni. Z bezmyślną furią niszczymy podstawy życia.

Szymon zapalił papierosa. Ręce mu trochę drżały, gdy podnosił zapałkę. Obiecał sobie solennie, że nie będzie się wdawał w dyskusję z tym szczeniakiem, w którym myśli kipiały jak piekielna smoła. Wyobrażał sobie, ile zgryzot przysparza Daniel rodzicom. Oby choć trochę ochłonął w algierskim sanatorium!

Nie patrzył w tej chwili nawet na wymarzone miasto. Czubkiem buta postukiwał irytująco w kamienną płytę, na której wygrzewały się jaszczurki. Zdołał je wreszcie spłoszyć, umknęły w szczeliny między głazami. Wstał, żeby wyśledzić ich kryjówkę. Nie czuł się chyba najlepiej, reumatyzm rzeczywiście musiał dać mu się we znaki, bo ruchy chłopca były ociężałe, ostrożne, niepełne; podświadomie unikał większego wysiłku. Raptem jednak schylił się tak szybko, jakby mu nic nie dolegało. Podniósł spomiędzy kamieni małą monetę.

– Spójrz, Szymku!

Trzymał na otwartej dłoni zaśniedziały pieniążek, okruch dawno minionego czasu.

– Chyba rzymski? Że też się tu uchował... To ważny dla mnie znak.

– Jaki?

– Głupstwo! Przesądł!

Podrzucił monetę i schował ją do kieszeni.

– Wracamy do auta? – zapytał Szymon.

– Powinniśmy już jechać dalej, jeśli mamy przed zachodem dotrzeć do Biskry. O tej porze widok jest niezapomniany.

Daniel nie zareagował na słowa brata.

– Dziwisz się, że tak ciekaw byłem tych rzymskich ruin. Ale przecież wychowano mnie w micie śródziemnomorskim. Dla ciebie to brzmi egzotycznie. Pamiętaj jednak, że w Edynburgu chodziłem do szkoły, w której uczono łaciny codziennie. I nie tylko języka... W naszej klasie stała makieta starożytnego Rzymu. Lepiej orientowałem się w nim niż w planie współczesnej Warszawy. Na ścianach fotografie zabytków, antycznych rzeźb. Lekcje historii bardziej pasjonujące niż seriale filmowe. Republika, cesarstwo... Zasady prawa rzymskiego. Podstawy administracji... Później generalna powtórka, już na własny użytek, w muzeach Londynu. Podziw dla tych, którzy przybyli aż na Wyspy Brytyjskie, do Hiszpanii, a wszędzie potrafili zaprowadzić swój ład, swoje prawo... Zbudowali podstawy systemu, który trwa po dziś dzień.

– Nie wszędzie.

– Zgoda, nie wszędzie. Lecz tam, gdzie się z niego jeszcze umiejętnie korzysta, organizacja życia działa cuda. Nie o tym jednak chciałem mówić. Otóż ten wąski pas nadbrzeżny w Afryce, ten afrykański rąbek Morza Śródziemnego, był terenem tylu zdarzeń, miejscem rozkwitu i upadku tylu cywilizacji, że nie potrafię myśleć o nim bez wzruszenia, bo w pewnej mierze jest on naszą wspólną ojczyzną, podobnie jak Rzym i Grecja. Algierczycy jednak tak nie myślą. Dla nich wszystko zaczęło się od inwazji Arabów, od islamu.

– Nic w tym dziwnego.

– Zapewne. Ale stąd też wynika niemożność prawdziwego porozumienia.

Cdn.

dwa lata wakacji

W/G JULIUSZA VERNE'A
SCENARIUSZ I RYSUNKI
TADEUSZ RACZKIEWICZ

21

ŚWIAT MŁODYCH

Ukazuje się we WTORKI, CZWARTKI i SOBOTY

PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13 (czynny w godz. 11–15)
TELEX 81-36-58

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.), Maria Jaworska, Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A.
Telefony:
Dyrektor 28-09-73
Dział Wydawniczy 29-35-52.

Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne
Grażyna Klechniowska

Opracowanie techniczne
Edyta Pluciennik

Korekta
Elżbieta Kamińska

Nakł. 500 000

DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 2752/G M-87

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY

00-561

UŚMIECH NUMERU

– POSŁUCHAJ, to jest bardzo prosty przykład: mama daje ci sześć jabłek i mówi; byś się podzielił z Zuzią. Ile jabłek zostanie dla ciebie?
– No... cztery!
– Coś ty? Nie umiesz liczyć?
– Ja umiem, Zuzanna jeszcze nie!

★

MĘŻCZYZNA w przepełnionym tramwaju trzyma się pod bok. Pasażerowie zwracają mu uwagę, żeby się nie rozpychał. Ten patrzy sobie pod pachę i wykrzykuje: – O, do licha musiałem gdzieś zgubić tę kapustę!

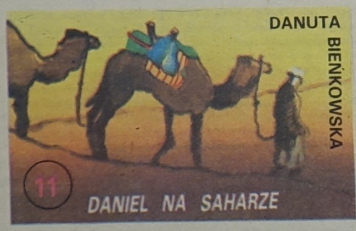

Sytara oznajmiła, że zostanie przy chorej, roztoczy nad nią opiekę, a później sama zejdzie do Tizi Uzu i wróci autobusem do domu, o ile, oczywiście, dostanie pieniądze na bilet. Do krewniaków i tak ma stąd za daleko, a zresztą...

Machnęła wymownie ręką. Daniel napotkał jej przelotne, smutne spojrzenie i, o dziwo, z nią tylko poczuł jakąś więź uczuciową, nawiązaną bez słowa. Nie dbając o powinności grzecznościowe zostawił Szymona wśród domowników, wymknął się aż za bramę osady i usiadł nad występem skalnym koło samochodu. W dole błękitniał pas nadmorskiej niziny, zda się tak odległy, że nieosiągalny. Może Blanka przychodziła tutaj i użalała się nad sobą, lękając się losu owej położnicy albo i tych dziewcząt, idących teraz pod górę z amforami pełnymi wody. Szły jakby nie czując ciężaru, lekkim, wdzięcznym krokiem, jedna za drugą, ale Daniel nie dowierzał już pozorom.

Wkrótce nadszedł Szymon z Omarem, który pragnąc zatrzeć przykre wrażenie opowiadał ze sztuczną werwą o udziale Kabyłów w partyzantce przeciw Francuzom, o dzielności tutejszych kobiet, o wojowniczych mieszkankach gór Aures, które nazywają siebie córami Kahiny.

– Kahina była żoną berberyjskiego króla Kosejli – wyjaśnił na użytek Daniela. – Po śmierci męża, chyba w VII wieku, walczyła z niosącymi islam Arabami. Jej zwycięstwa przypisywano pomocy sił nieczystych...

– Fantazjujesz, Omarze – wtrącił Szymon. – Historia nie dostarcza nam żadnych dowodów, że owa Kahina istniała. Kahinami nazywano rozmaite wieszczki albo, jeśli wolisz, czarownice...

– Historia europejska! – zaperzył się Omar. – Przecież ci francuscy naukowcy świadomie odmawiali Algierii jej własnej przeszłości. Pomijali okres berberyjski oraz islamizację północnej Afryki. Słusznie więc mówił Bumedien, że my, Algierczycy, sami napiszemy historię. Najpierw opiszemy przeszłość, gdyż była ona zafałszowana przez kolonizatorów i historyków. Później zajmiemy się historią współczesną, ale jeszcze zbyt wielu jej bohaterów żyje, aby można ją było przedstawić bezstronnie.

Szymon milczał, prowadząc ostrożnie samochód nad krawędzią przepaści, Daniel zaś uśmiechał się uprzejmie nie przerywając wywodów Omara, przeświadczony, że w tym kraju granice między prawdą a zmyśleniem, między życiem a śmiercią są bardziej kruche niż gdzie indziej.

ROZDZIAŁ V

Antyczne miasto Cuicul, arabska Dżemila. Ściernisko kamiennych kolumn widniało w głębi płowej doliny jak na dnie misy przykrytej kopułą nieba. Zręby domów mieszkalnych przy głównej ulicy, wyłożonej wielkimi płytami, zarysy biblioteki, łaźni, sklepów i składów przy rynku, na którym stały budowle municypalne, ruiny świątyń, resztki kanalizacji, ślady wodociągów, postumenty nie istniejących już pomników i dumnie wzniesiony łuk – głosiły chwałę Rzymu sprzed dwóch tysięcy lat.

– Rad jesteś, żeśmy tu przyjechali! – zapytał Szymon nieco ubawiony oszołomieniem Daniela, który szedł jak lunatyk, głęboko oddychając upojnym powietrzem.

– Tak bardzo chciałem zobaczyć to miasto!

Dokończenie na str. 7